

– No i jak? – odezwał się potwór ze starego domu i zarechotał. – Masz jeszcze ochotę popracować tu trochę?

Pompuł pomacał guza.

– Nie mogę pozwolić, aby rzucono cennymi sprzętami – mruknął.

– Bardzo dobrze! – ryknęło kosmate coś ze starego domu. – Wszystko ma zostać, jak było! Razem z kurzem, pleśnią i pajęczynami!

– Ale dlaczego? – jęknęła pani Ula Ul, która była dobrą gospodynią i nie znosiła pleśni, pajęczyn i kurzu. – Ależ dlaczego, śliczny potworze?

– Bo ma być strasznie! Bo ja jestem groźny! Bo wy się macie bać! Macie drzeć ze strachu, dzwonić zębami, a włosy mają wam stać dęba – huczało coś, a Jan Ul podniósł drżącą rękę, aby sprawdzić, czy jego włosy zachowują się jak należy. Były jak szczotka!

– Ależ dlaczego, śliczny potworze? – powtórzyła pani Urszula.

– Bo ja się żywię strachem jak koń obrokiem! Bo mnie wymyślił sto lat temu Sebastian Ul, któremu nie wystarczyło, że straszyl swoich uczniów biciem, targaniem za uszy, dwójami, wzywaniem rodziców.

– Mój pradziadunio – jęknął Jan Ul. – Był tu nauczycielem!

– Tak, tak! – potwierdził huczący głos. – To był świetny nauczyciel! Bali się go wszyscy! Bali się go jak ognia, a mnie bali się jeszcze bardziej. I tak straszylem sobie w szkole prawie sto lat, aż mnie wyrzuciła pani Karolcia. Ale stąd nikt mnie nie wyrzuci! I tego olbrzyma też się nie boję!

W tej chwili rolnik i jego żona przypomnieli sobie o panu Pompule. Rozejrzeli się, ale nie było go w pobliżu, pan Pies też zniknął. Został tylko



ogromny, czarny płaszcz przeciwdeszczowy, zarzucony na traktor i inne maszyny.

Jan Ul zasmucony i zatroskany podrapał się w głowę. Zauważył, że włosy nie stoją już jak szcztotka.

– Co teraz będę... – zaczął, ale nie dokończył, bo usłyszał rowerowy dzwonek.

Cztery rowery wjechały na podwórko. Na pierwszym Jędrzej Ul, drugoklasista, który o tej porze powinien być w szkole. Na drugim i trzecim rowerze siedział pan Pompul, olbrzym zbyt ciężki, aby jeździć na jednym rowerze, nawet najsolidniejszym, takim na traktorowych kołach.

Na czwartym rowerze przyjechała pani w dżinsach i swetrze. Miała zaczerwieniony od kataru nos, a za wielkimi okularami błyskały uśmiechy jak małe słoneczka. Bo pani Karolina umiała śmiać się samymi oczyma.

– Dowiedziałam się o historycznym odkryciu – powiedziała nauczycielka. – Ja myślę, że od dawna brakuje we wsi Pięćmorgi muzeum. W jednej sali będą stare sprzęty rolnicze i gospodarskie, w drugiej fotografie z dawnych lat i najpiękniejsze rysunki szkolnych dzieci, oczywiście portret Sebastiana Uła na honorowym miejscu.

– To był świetny nauczyciel – odezwał się głos ze starego domu. Ten głos nie był już taki groźny.

– Bardzo zasłużony – potwierdziła pani Karolina – radził sobie z dziećmi, jak umiał. W trzecim pokoju zrobimy Gabinet Strachu.

– Jak w wesołym miasteczku – zawołał Jędrzej Ul i podskoczył z radości.

– Jeszcze lepszy. Turyści i wczasowicze z całych Borów Tocholskich będą przyjeżdżać, aby ich postraszył Szkolny Koszmar, wynaleziony przez Sebastiana Uła.

– A będę mógł czasem postraszyć dzieci szkolne? – spytał Koszmar głosem skrzecząco-huczącym, ale bardzo pokornym.

– Naturalnie – powiedziała pani Karolina. – Byle nie w szkole. – W naszej szkole straszenie skończyło się raz na zawsze. Pani Urszulko, takie ma pani śliczne astry i gladiole w ogródku, czy ja mogę tu przyprowadzić moje dzieci na lekcje rysunków?

Następnego dnia piąta i szósta klasa rozsiadła się w ogrodzie państwa Ulów z blokami rysunkowymi. Jedni na pożyczonych z domu krzeselkach, inni na ławeczkach, które pan Pompul na poczekaniu zbil z desek. Dziewczynki malowały i rysowały jesienne kwiaty, a chłopcy pana Pompuła i włochatego potwora, który pomagał olbrzymowi przy pracach budowlanych. Pan Pompul nie był jeszcze całkiem zaprzyjaźniony z Koszmarem, bo czuł miejsce, w którym starożytny zegar zderzył się z jego głową. Koszmar starał się jednak jak mógł, był świetnym dźwigiem, ogonem mieszał zaprawę murarską, a pazurami ciął szyby jak diamentami.

Mieli właśnie przerwać prace, aby zająć się drugim śniadaniem przygotowanym przez panią Urszulę, kiedy przez ogrodzenie podwórza przeskoczył laciaty żrebak. Na żrebacku siedział Mówiący Listek, indiański chłopiec.

– To musi być pilna wiadomość, skoro Sokole Oko wysyła swojego wnuka – powiedział pan Pompul i zdjął robocze rękawice, aby się przywitać.

Wiadomość była pilna i groźna. Cztery ogromne ciężarówki pełne śmieci zjechały z szosy i zmierzają leśnymi drogami w stronę Legobądu. Na pewno chcą po prostu zostawić śmiecie w lesie i to w pobliżu indiańskich obozowisk.

– Las chce żyć jak koń, jak człowiek – martwił się Mówiący Listek.
– Śmiecie to trucizna dla lasu.

– Trzeba wytłumaczyć tym kierowcom, że las to nasze wspólne bogactwo, tysiącletni ogród – dodała pani Karolina.

– Spróbuję zadzwonić do gajowego w Cekcynie, ale chyba nie zdąży na czas – odezwał się Pompuł. – Co robić?

– Ja pobiegnę i wytłumaczę tym kierowcom to, co mówiła pani nauczycielka – odezwał się skrzeczący głos. – Już ja im pokażę, co to znaczy truć nasz las, tysiącletni ogród!

Oczy potwora zaświeciły się czerwono, a ze szponów posypały się błękitne iskry.

– Ależ dlaczego... – zaczęła pani Ula Ul, ale nie dokończyła, bo nie było do kogo. Potwór popędził siedmiomilowymi susami. Starzy Indianie w Borach Tucholskich do dziś opowiadają o tym, jak duch Strażnik Lasu ocalił obozowiska na Legobądzkiej Wyspie od straszliwego zaśmiecenia. Potwór wielki jak chmura gradowa i ryczący jak sto bawolów pędził samochody ze śmieciami daleko w stronę wielkich, zadymionych miast.

Pan Pompuł odnowił pięknie stary dom państwa Ulów, a potem znikł. Opowiadano, że kwasi kapustę na zimę i wykańcza bardzo ważne wynalazki. W Pięćmorgach zjawiał się dopiero na otwarcie muzeum, na

uroczystości stulecia siedziby Ulów. Po tortach, przemówieniach i tańcach, po rozjechaniu się gości z daleka, zasiadł z przyjaciółmi przy kominku w sali ozdobionej starymi zdjęciami, rysunkami dzieci szkolnych i wielkim portretem Sebastiana Ula.

Z kieszeni fraka wyjął rulon papieru i zaczął tłumaczyć, co urządzi w Gabinetce Strachu, aby Koszmar miał trochę lżejszą pracę. Pokazał wszystkim plany zapadni wybuchającej płomieniami, karuzeli obwieszanej świecącymi w ciemnościach szkieletami i skrzyni, z której wyskakują gumowosprężynowe węże dusiciele.

– Nie myślę, żeby to wszystko było potrzebne powiedział kosmaty stwór. – Ja naprawdę lubię swoją pracę, a szczególnie grupy szkolne. Dzisiaj wycieczka ze szkoły numer pięć w Nakle wpisała do książki pamiątkowej, że ich znakomicie nastraszyłem.

– Nasze muzeum robi się sławne – przyznała pani Ula podając panu Pompułowi herbatę. – a właściwie panu zawdzięczamy, że jest w Pięćmorgach muzeum.

– O nie, gdybym nie kichnął wężąc kawę, mógłbym naprawdę rozwalić ten piękny dom. Nawet olbrzymy robią głupstwa, gdy bardzo brak im pieniędzy. A przecież pieniądze nie mają większego znaczenia.

– To właśnie mówiłem od początku, ale nikt nie chciał mnie słuchać – odezwał się Kot, zwijając się w kłębuszek trochę bliżej kominka niż poprzednio. Ogień dogasał i wszyscy wiedzieli, że czas już się pożegnać, ale nikt na to nie miał ochoty.